Nr. 177 Kraków. Poniedziałek dnia 7 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 2 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

JE. Wittek i Polacy.

I. Mamy pewne powody przypuszczać, że oficjalni dziennikarscy korespondenci ministerstwa kolejowego rozeszlą niezadługo znowu hymny pochwalne na cześć JE. Witteka, i że te hymny pochwalne będą miały — jak zawsze — tylko ten cel na oku, aby zamącić trzeźwy, krytyczny sąd na rzeczy. Nie zawadzi więc trochę dokładniej zastanowić się nad działalnością tego ministerstwa o ile ona dotyczy naszego kraju.

Jako dziennik polityczny, nie może *Głos Narodu* umieszczać obszernych artykułów opracowanych ściśle fachowo, a dotyczących tylko jednej fachowej gałęzi. Musimy zatem postarać się o przedstawienie piekącej sprawy tak, ażeby zainteresować nią zarówno wszystkie sfery naszych czytelników, unikając przytem cyfr i dat statystycznych i ograniczając się do ogólnikowego streszczenia faktów dość znanych zresztą, po większej części nie nowych, ale niestety równie piekących dziś jak przedtem. Jak wiadomo, nie odznaczał się centralny zarząd kolei państwowych prawie nigdy wielką przychylnością dla naszego kraju. Przeciwnie od roku 1884 t. j. od chwili czedikowskiej organizacji, starano się kraj nasz o ile możności i gdzie się tylko dało upośledzić, a uciekano się w tym celu do najrozmaitszych pozorów.

Wieleż to razy usuwano interesy ludności Galicji w sprawach budowlanych kolei państwowych na trzeci plan pod pozorem wymagań, życzeń lub zakazów wojskowości, które, jak się później pokazało, były prostym wymysłem czedikowskiej kliki. W sprawach taryfowych powoływano się znowu najczęściej na nietykalność postanowień ugody austro-węgierskiej albo w ostateczności na wyższość interesów całego państwa, w sprawach zaś administracyjno-personalnych, jak np. w kwestjach systemizacji posad, dotacyj budżetowych i w wielu innych zasadniczych kwestjach uciekano się do wykrętnego przedstawiania dat i cyfr z przeprowadzanych *ad hoc* dochodzeń i badań. Dochodzenia zaś te i badania sporządzane najczęściej były przez organy centralnego zarządu, nie znające ani potrzeb kraju, ani stosunków miejscowych, ani nawet naszego języka, potrzebnego przecież do porozumienia się z ludnością, a nietylko obojętne, ale częstokroć wprost wrogo usposobione dla rozwoju wielu gałęzi naszego przemysłu i naszego handlu. Możnaby w tym względzie spisać tomy.

Zdarzało się wprawdzie od czasu do czasu, że interes wojskowości był identycznym z interesem lub życzeniem ludności galicyjskiej. To też w tych rzadkich wypadkach urządzano sobie krzykliwą reklamę za pomocą urzędowych i półurzędowych dzienników i kadzono sobie aż do znudzenia.

Dopiero krótka niestety era prezydentury Bilińskiego zdawała się zapowiadać pewne polepszenie stosunków. Wykonano lub rozpoczęto najpilniej potrzebne budowy, pomnożono park maszynowy i wozowy, zniesiono niektóre najuciążliwsze postanowienia taryfowe, powołano kilku rodaków do centralnego zarządu, pomnożono posady, podwyższono etaty, uregulowano czas służby wykonawczej i t. p.

Cokolwiek jednakże zarządził Biliński w celu polepszenia stosunków, zniesiono z niesłychaną skwapliwością prawie natychmiast po jego ustąpieniu z prezydentury kolei państwowych, a objęciu teki ministra skarbu. W połowie przeprowadzonych rozporządzeń organizacyjnych zaniechano a dokonane już odwołano, tak że zaledwie ślady pozostały z tych dobrych zamiarów. Ma atoli i Biliński nie jeden grzech na sumieniu, bo z dziwną nieznajomością charakterów powoływał do wysokich urzędów w centralnym zarządzie ludzi, którzy są dziś nietylko otwartymi polakożercami, ale nawet osobistymi wrogami samego Bilińskiego. Szczególniejsze także upodobanie znajdywał polski minister w forytowaniu galicyjskich i bukowińskich żydów na wyższe posady, a ci — zapewne przez wdzięczność dla swego dobroczyńcy — znajdują teraz szczególne upodobanie w wydrwiwaniu jego „zapędów“ organizacyjnych i podżeganiu obecnych mocarzów kolejowych zarówno przeciw potrzebom kraju, jak i przeciw personalowi galicyjskich linij, o ile tenże nie należy do ludu wybranego lub do t. zw. żydolubców.

Zbyt krótki czas rządów Bilińskiego usprawiedliwia poniekąd i tłomaczy niedostateczne wykonanie dobrych zamiarów.

Pierwszy minister kolejowy, jenerał Guttenberg, acz osobiście niezły człowiek, ulegał we wszystkich sprawach podszeptom starego Czedika i jego kliki, a ci uważali rozumie się za swoje najgłówniejsze i najpilniejsze zadanie, wywrócić wszystko do góry nogami, cokolwiek tylko zarządził były prezydent Biliński. To też powstał niesłychany chaos, a dokonana przez nich organizacja ministerstwa kolejowego okazała się tak niedołężna, że już w pierwszych miesiącach musiano zacząć reorganizację, która trwa bez przestanku aż po dziś dzień. Polepszenia jakoś nie widać, chaos powiększa się konsekwentnie jak wszędzie, gdzie nie talent organizacyjny, ale zawiść i zazdrość w połączeniu z dyletantyzmem przeważa.

Również i obecny minister kolejowy zasięga najchętniej rady Czedika, który parę razy w tygodniu po kilka godzin trawi w gabinecie pana Witteka, i kto wie czy to nie temu „informatorowi ministrów“ należy zawdzięczać ogólne w całej Austrji zniechęcenie i niezadowolenie personalu kolejowego. Ale bo też jemu zapewne zawdzięczać należy rozporządzenia wydane w przeciągu tego czasu, że wspomnimy tylko o zarządzeniu spania na komendę, jedzenia na komendę i wogóle urządzenia na komendę całego trybu życia personalu służby wykonawczej.

Jasną jest rzeczą dla nas, przyzwyczajonych już niestety do wszelkich rugów, upośledzeń i dokuczań, że zaraz po ustąpieniu Bilińskiego zabrano się przedewszystkiem do skóry nielicznych Polaków z centralnego zarządu. Trzy czwarte tych biedaków powyrzucano już w sierpniu 1896 roku, a tych którym udało się pozostać, zaczęto prześladować otwarcie, niezadając sobie nawet pracy wyszukiwania jako tako przyzwoitych pozorów. Tylko żydków galicyjskich nietykano, ale ci mają tę wyższość przed innymi „rodakami“, że mogą udawać raz krzykliwych polskich patrjotów, innym razem znów niemieckich radykałów a nawet mogą zmieniać i religję jak rękawiczki w miarę potrzeby i widoków korzyści własnej. Następnie wstrzymano szybsze tempo budowli jakie nakazał Biliński, poznoszono cichaczem wielką ilość dotowanych wyżej posad, zniesiono bez hałasu konkursowe obsadzanie posad rangi 8-mej, skrócono czas odpoczynku służby wykonawczej, wycofano pewną ilość maszyn i wozów na linje zachodnie, pozaprowadzano znowu pewne zmiany taryfowe i tak jedziemy krok za krokiem wstecz, aż dojdziemy prawdopodobnie znowu do tego stanu, jaki panował za najlepszych czasów ery czedikowskiej.

Proces o zbrodnię żydowską.

Nowy Sącz 4 sierpnia.

Świadek Rafael Hausner, lat 26, były szynkarz u Wolfa Krescha w Załubinczu w „Willa franca“, składa przysięgę i zeznaje: W nocy z 1 na 2 stycznia 1898 przyszedł do mego szynku grabarz Bernfeld i kazał sobie dać wódki. Był wówczas także w szynku kapral Gąsienica, który rozpoczął awanturę z Bernfeldem, uderzył go w głowę tak zamaszyście, że mu szabasowa czapka spadła, bo Bernfeld powiedział coś Gąsienicy ubliżającego.

Przewodniczący: Czy gefrajter Stempkowicz był także wówczas w szynku i czy także zaczepiał Bernfelda?

Świadek: Gefrajter Stempkowicz był także wówczas u mnie w szynku, a ujmując się za Gąsienicą, gonił się z Bernfeldem, Olszowym i innymi jeszcze, między którymi miała powstać bitka.

Przewodniczący: Czy Stempkowicz mówił wtenczas co do pana o tej bitce?

Świadek: Stempkowicz jak do mnie, tak i do wszystkich obecnych mówił, że musi się bić bagnetem i bronić się od napastników.

Przewodniczący: Czy Stempkowicz był wówczas pijany?

Świadek: Stempkowicz był tak pijany, że zataczał się.

Przewodniczący: Ile było wtenczas w szynku wojskowych i jaki właściwie udział w tej bitce brali?

Świadek: Wojskowych było sześciu i ci wszyscy z wyciągniętymi bagnetami wyszli do sieni bić się.

Przewodniczący: Czy pan widział później Stempkowicza?

Świadek: Widziałem go, jak już w sieni leżał nieżywy.

Przewodniczący: W jakiej pozycji leżał Stempkowicz?

Świadek: Stempkowicz leżał na znak z głową zwróconą do drzwi frontowych, a nogi były zwrócone do ogrodu, bagnet zaś miał między nogami.

Przewodniczący: Jak wyglądała twarz Stempkowicza wtedy?

Świadek: Twarz była blada.

Przewodniczący: Czy pianę miał na ustach Stempkowicz?

Świadek: Piany wcale nie widziałem.

Radca dr Matusiński: Ile czasu upłynęło od ucieczki Bernfelda do czasu jak żołnierze pobiegli za nim?

Świadek: Natychmiast po ucieczce Bernfelda, żołnierze za nim pobiegli.

Radca dr Matusiński: Kiedy zamknąłeś pan drzwi i którędy on i wszyscy wybiegli?

Świadek: Zaraz jak tylko wybiegli, zamknąłem drzwi, a wszyscy wybiegli przez sień.

Prokurator: Jakże możesz pan powiedzieć, że Stempkowicz był pijany, skoro sam przyznajesz pan, że Stempkowicz wyraźnie mówił, że musi się bronić bagnetem. Zdaje mi się, że pijany nie ma na tyle przytomności umysłu. Okazuje się z tego, że pan albo w jednem, albo w drugiem nieprawdę mówisz, bo jedno z drugiem nie zgadza się?

Świadek: Ja wszystko prawdę mówię i właśnie dlatego, że był pijany, wyciągnął bagnet, bo trzeźwy tego nie robi.

Świadek Stanisław Krogólski, gefrajter przy obronie krajowej, dostawiony przez kaprala z garnizonowego aresztu w Krakowie za niewypełnienie służbowych powinności, składa przysięgę i zeznaje:

Na Nowy Rok 1898 wieczorem zeszliśmy się do szynku „Willa franca“. Było nas kilku wojskowych i bawiliśmy się jak zwykle.

Przewodn.: Coście wtedy tam pili?

Świadek: Piliśmy tam wódkę.

Przewodn.: Gdzie poszliście potem z tego szynku?

Świadek: Z tego szynku poszliśmy do „Stasiowej“ „na Żywcu“.

Przewodn.: Coście znów tam pili?

Świadek: „Na Żywcu“ piliśmy piwo.

Przewodn.: Gdzie się pan potem znów spotkał ze Stempkowiczem?

Świadek: Potem widziałem Stempkowicza już jako nieboszczyka.

Przewodn.: Proszę pana, opowiedz nam pan, jak leżał trup Stempkowicza i jak wyglądał?

Świadek: Leżał na znak, nogi miał skurczone i był blady.

Przewodn.: Proszę pana, czy Stempkowicz, gdy się z nim rozeszłeś, był pijany?

Świadek: O ile sobie przypominam, był tylko trochę podchmielony.

Świadek Michał Kopczyński, krawiec wojskowy, lat 29, rodem z Szalowej, w Nowym Sączu zamieszkały, po zaprzysiężeniu zeznaje:

Dnia 1 stycznia 1898 byłem z żoną i ojcem moim w szynku „Willa franca“ i piliśmy herbatę.

Przewodn.: Która godzina mogła być, gdy żołnierze przyszli do tego szynku i ilu tych żołnierzy było?

Świadek: Mogła być godzina 11, żołnierzy było kilku, znałem wszystkich. Stempkowicz nie był wcale pijany.

Nowy Sącz (5 sierpnia, godzina 10 minut 30 zrana). W procesie o żydowską zbrodnię zapadł wyrok. Grabarz Szaja Bernfeld został skazany na ośm miesięcy ciężkiego więzienia. Helsingera dla braku dostatecznych dowodów uwolniono.

Listy z Ziemi Swiętej.

Jerycho.

XXI. Jerycho było tak piękne, że Antonjus podarował je Kleopatrze a następnie kupił je Herod I. zwany Wielkim, na rezydencję zimową, którą podobnie jak Jerozolimę ozdobił wspaniałymi budynkami i tutaj umarł toczony od robactwa. A dzisiaj są tam najnędzniejsze lepianki z ziemi i słomy, w których mieszka 300 dzikich Beduinów, a od niedawna kilka hotelów. Dawnej wegetacji o której mówi Biblja, balsamów, róż jerychońskich ani śladu, są tylko ciernie (spina Christi), które wydają jadalne owoce i jabłka sodomskie wewnątrz puste. Z czasów wojen krzyżowych została się wieża, koło której wegetuje zaledwie palma. Droga dla powozów przystępna, prowadzi z Jerycha do Jordanu, tam, gdzie od wieków upatrywano miejsce chrztu Chrystusowego. Z daleka zdradza się rzeka szerokim pasem tamaryszów, akacyj, topoli itd.

W bliskości Jordanu była grota Jana Chrzciciela nad którą św. Helena wystawiła kościół; dziś jest tu klasztor grecki.

Karawany nad samą rzeką urządzają nabożeństwa i kąpią się w rzece, a we wschodnim kościele utrzymuje się przesąd, że kąpiel w Jordanie ma to samo znaczenie co chrzest i gładzi grzechy całego życia; przesąd ten i ta okoliczność podtrzymuje, że popi przy tej ceremonji asystują i nawet zanurzają dawno już ochrzczonych.

Postanowiłem już więcej nie obserwować Greków i nie przypatrywać się jak wyzyskują Malo- i Wielko-Rusów, którzy co krok muszą się opłacać. Ewangielja nic nie mówi, żeby Królestwo niebieskie można nabyć za pieniądze, za pielgrzymkę, lub za kąpiel w Jordanie.

Nie o kąpieli więc myślę, w tej porze mniej pożądanej, lecz o Chrystusie, który porzuca zacisze Nazaretańskie, łączy się z tłumem zewsząd do Jana nad Jordan biegnącym, by słuchać jego nauki i przyjąć symbol zapowiadający zbliżającego się Mesjasza. Jeżeli w dzieciństwie dopełniał przepisów Starego Zakonu, tem więcej dopełnia teraz przepisów epoki przejściowej, zanim sam ustanowi nową. Chrzest Jana, chociaż nie był Sakramentem, lecz jego figurą, był jednakowoż uroczystem wyznaniem pokuty, wyobrażeniem oczyszczenia wewnętrznego i czystości sumienia, bez którego Królestwo Boże nie mogło być przyjętem ani założonem.

Zbawiciel chcący za nas cierpieć, staje tutaj wśród pokutników, obciążony nie Swoimi, lecz naszymi grzechami. Jan oświecony z góry poznaje w ubogim rzemieślniku Syna Bożego, którego przyjście opowiada, i wzbrania się udzielić Mu chrztu pokuty.

— „Ja mam być ochrzczon od Ciebie, a Ty idziesz do mnie?

— A Jezus rzekł mu: Zaniechaj teraz, albowiem tak się nam godzi wypełniać wszelką sprawiedliwość.“

Towarzysze moi łodzią zamierzają udać się do pobliskiego morza Martwego, które statkiem parowym wzdłuż przepłynąć mają. Z Lotem wolę z tych miejsc się oddalić rozważając przy tem niepojętą miłosierdzie Boga, który chciał wstrzymać jeszcze karzącą rękę nad Sodomą, gdyby znalazło się w niej 10-ciu sprawiedliwych, lecz i tej liczby tam nie było. Kiedyż u nas będzie dostateczna liczba sprawiedliwych, aby kara ustać mogła? Zaczynajmy od siebie.

Przyłączam się do karawany Ormian udających się do góry Postu, zwanej po arabsku Karantel, a stamtąd powracających do Jerycha. Buduję się pobożnością z jaką odnawiają przyrzeczenie Chrztu nad Jordanem zadając sobie pytanie: „Odrzekasz się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego?“ Czerpiemy do flaszek wodę z Jordanu, w którym zanurzając się Zbawiciel przysposobił i uświęcił wszelką wodę, aby służyć mogła do pierwszego Sakramentu, do którego wkrótce miał ją wybrać jako widzialny znak niewidzialnej Łaski.

Oddalając się od zielonych brzegów Jordanu idziemy ku skalistej pustyni, tą samą zdaje się drogą, którą szedł Chrystus po chrzcie Janowym, aby w samotności przygotować się do życia czynnego. Stroma bryła różowego wapienia rozkładająca się na 5 szczytów, jakoby tyluż piramid rozdzielonych głębokimi parowami, wydaje się nieprzystępną. Wiatry i deszcze wykruszyły opokę i w wielu miejscach wyżłobiły w jej bokach jaskinie, rozszerzone później ręką pustelników. Dostajemy się tam drogą wężykowatą, a następnie schodami, lecz niektórzy obawiając się zawrotu głowy, zostają u stóp schodów kamiennych.

Na środku najwyższego szczytu jest pieczara uważana od wieków za schronienie Zbawiciela w czasie postu; wdrapaliśmy się tam po schodach w skale kutych. Grota, zamieniona na kopalnię, ozdobiona była freskami, a dziś modlą się w niej mnisi greccy, którzy od 25 lat się tu osiedlili. Ślady fresków są widoczne. Dawniej było tu liczne zgromadzenie mnichów, których Kosroas wymordował. Ofiarowana przez dzisiejszych mnichów kawa była pokusą nieprzezwyciężoną, gdyż po zmęczeniu nadzwyczajnem byłoby nieroządnem wzgardzić tym darem bożym, który może uchronić od choroby. Umartwienie nie powinno zabijać ani przeszkadzać w pracy, a najlepszym tego dowodem są mnisi najsurowszych reguł, którzy żyją nader długo, a ciężko pracują.

Pomodliwszy się w grocie Chrystusowej o męstwo w zwyciężaniu pokus i odpędzaniu złego ducha pychy, poszedłem jeszcze wyżej, by obejrzeć krajobraz, na który Chrystus patrzył się przez dni 40. Na wschód poza Jordanem, góra, niebo i płaskowzgórza Perei, na północ Hermon pokryty śniegiem od słońca pozłacanym, na południe morze Martwe, połyskujące jakby ogromna tafla srebra matowego; na zachód pusta kraina Judzka, falująca się w stożki niezliczone, na których po deszczach zimowych rzadka rośnie trawa, (wkrótce ona zżółknie); dalej góra Oliwna z ogrodem Gethsemani i z wierzchołkiem Wniebowstąpienia. Z wysokości patrzył Chrystus na tłumy biegnące zewsząd do Tego, który mu drogę torował; z tych tłumów będą pierwsi Apostołowie, uczniowie i wyznawcy Królestwa, które miał założyć. Podobnie jak post Chrystusowy zachęca nas do zachowania postów, tak i trzykrotne kuszenie Jego przez złego ducha jest mocą i nauką naszą, jak mamy się zachować w pokusach. Słusznie Krasiński tę walkę dobrego i złego nazywa jedyną straszną matką cnoty. Wszyscy przechodzimy przez te niebezpieczne chwile, a nie zawsze są one matką cnoty.

W najsmutniejszym zaś stanie są ci, którzy utrzymują, że nie mają pokus; to dowód, że siebie nie znają, że już przestali walczyć i stracili przynajmniej częściowo poczucie różnicy między dobrem a złem, lub wielu grzechów za grzech nie mają. Żołnierz, który nie chce walczyć, dostaje się do niewoli, a iluż jest takich żołnierzy, którzy dają grzechowi za wygraną, mówiąc: *c' est plus fort que moi*. Ci nie są z pokolenia tych, przez których narodowi stanie się zbawienie.

Dowody Quesnay de Beaurepaira.

IV. *Pietnasty świadek*. W epoce, kiedy już podejrzywano, jakkolwiek w sposób jeszcze nieokreślony, kapitana Dreyfusa o zdradę, starano się rzeczy sprawdzić. Jeden z oficerów sztabu jeneralnego na umówiony ze swoim szefem temat czysto fikcyjny wypracował studjum o kolei wschodniej i o ewentualnem przystosowaniu tych lini do dróg krajów zaanektowanych. Była tam poruszona kwestja możliwego użycia zwrotnic i dysków odpowiedniego systemu. Autor tej pracy i szef sztabu wykonywali ów projekt w ten sposób, że Dreyfus znał jego szczegóły; absolutnie jednak nikomu więcej istnienie takiego projektu nie było znane.

W jakiś czas potem można było z wszelką dokładnością skonstatować, że Niemcy zostały zawiadomione najszczegółowiej o tym projekcie, ponieważ bezzwłocznie władze militarno-kolejowe przystąpiły do odpowiednich poprawek, które były najwyraźniejszą odpowiedzią na fikcyjny projekt francuskiego sztabu jeneralnego.

Było rzeczą oczywistą, że jeden jedyny Dreyfus

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

123 (Ciąg dalszy)

— Jest ona nerwowa — ciągnął dalej — w wysokim stopniu wrażliwa, a w dodatku jest niewinnym przedmiotem nierozważnej nienawiści i nieufności. Zaniepokaja mię pan! Nie łatwo dam się wykoleić z równowagi, ale otwarcie panu mówię, że przejmują mię dreszcze i obawy na myśl o przyszłości.

P. Vanstone zaczął się czuć nie swój. Zachowanie p. Bygrava było niebezpieczne dla konkurów, a naturalna jego przebiegłość podsunęła mu następującą myśl:

— Po co właściwie mamy cokolwiek mówić pani Lecount? Dla czego nie mam się ożenić, nie wciągając jej wcale w tajemnicę? Czyż jej nie może kto inny tego powiedzieć, gdy już będzie po wszystkiemu?

Kapitan Wragge udawał, że ogromnie jest zdziwiony propozycją. Zamiarem jego było od początku naprowadzić p. Vanstona na tę myśl. Nikt nie wiedział lepiej niż on, że słabemu człowiekowi nie narzuca się innej odpowiedzialności, jak tę, którą sobie sam wybierze.

— Jestem wprawdzie przeciwny wszelkiej skrytości — rzekł — ale tu jest w każdym razie wypadek wyjątkowy. Droga projektowana przez pana — o ile ją zrozumiałem — nie tylkoby zaoszczędziła poważnych kłopotów, ale zabezpieczyłaby pana przeciw wszelkim pretensjom pieniężnym, o których pan dopiero co wspomniał. W dodatku siostrzenica moja nie będzie narażona na nielegalności. Z drugiej strony tajemne małżeństwo musi być przyspieszone, im bowiem więcej czasu tracimy, tem więcej się narażamy na niebezpieczeństwo, że tajemnica nasza zostanie wykryta.

— Nic nie mam przeciwko prędkiemu związkowi, moje własne małżeństwo było tego rodzaju i jest dość przykładów, że takie związki dobrze wypadają. Tylko w takim razie w wyższych sferach zwyczajne preliminarja muszą być nieco przyspieszone. Zrozumie pan, że dochodzimy do punktu posagu?

— Pragnąłbym napić się jeszcze kieliszeczek wódki — rzekł Noel Vanstone i szklankę swą drżącą ręką nalewając, gdy słowo posag z ust kapitana wyszło.

— Ja także z panem się napiję — rzekł kapitan i wychylił kieliszek likieru. P. Vanstone poszedł za jego przykładem, a potem siedział z miną, jakby w krześle dentysty.

— Mówiliśmy o posagu — rozpoczął znów kapitan. — Już poprzednio panu wspomniałem, że moja siostrzenica człowiekowi wybranemu za męża nie przyniesie innego, prócz siebie, posagu. Okoliczność ta, jak to pan sam przyznać zechce, nie pozbawia mnie wcale prawa, aby zrobić odpowiednią umowę z jej przyszłym mężem. Według przyjętego zwyczaju powinienby mój doradca prawny z panem o tem konferować, stracilibyśmy jednak na to dużo czasu, obcy ludzie poznaliby pańskie zamiary i wcześniej, czy później pani Lecount dowiedziałaby się o całej prawdzie, którą pan przed nią tak chętnie pragniesz zataić. — Czy pan mnie rozumie?

Noel Vanstone mógł tylko skinieniem głowy odpowiedzieć.

— Wybornie — rzekł kapitan. — Zauważył już pan zapewne, że w niektórych rzeczach mam swój własny sposób zapatrywania. Cóż, pytam się, czyni zwyczajnie ojciec lub opiekun w mem obecnem położeniu? Skoro wybranemu zięciowi całe szczęście kobiety powierzył, odwraca się od niego i zwala na jego barki całą troskę o jej utrzymanie. Przychodzi następnie do swego zięcia z najwięcej obowiązującemi dokumentami, jakie tylko wymyśliła ustawa i zachowuje wobec męża swej córki tak wielką ostrożność, jak gdyby miał do czynienia z człowiekiem obcym lub jakim oszustem. Mojem zdaniem jest to rzecz nieusprawiedliwiona. Jeżeli panu swą siostrzenicę powierzam, panie Vanstone, to ufam mu we wszystkich mniej ważnych sprawach, odnoszących się do niej i do mnie. Daj mi pan rękę na to i pańskie słowo honoru, że będziesz miał staranie o swoją żonę, odpowiednio do pańskiego stanowiska i stosunków, a wówczas sprawa posagu zostanie między nami raz na zawsze załatwiona!

Wykonawszy w ten sposób polecenie Magdaleny w tej ważnej sprawie, zapiął swój frak i usiadł z podniesioną głową i wyciągnięta ręką w takiej pozie, jak gdyby był istnym wizerunkiem najwięcej prawego i uczciwego człowieka.

Dobrą chwilę siedział Noel Vanstone, jakby skamieniały; potem zerwał się z krzesła i z niekłamanym podziwem uścisnął wspaniałomyślnego przyjaciela za rękę.

Nigdy jeszcze w swej długiej i tak zmiennej pielgrzymce życia nie było kapitanowi tak ciężko zataić, co się w nim działo: pogardę czuł z powodu wybuchu tej niecnej wdzięczności, tryumfował nad człowiekiem, który niedawno temu pomoc jego oszacował tylko na pięć funtów, żal czuł z powodu utracenia pięknej sposobności dla moralnej uprawy gruntu. Podał rękę swojemu gościowi, przyjmując jego zapewnienia i przyrzeczenia, dopóki nie stał się panem siebie, potem usadził małego człowieczka na krześle i zaczął znowu mówić o pani Lecount.

— Przypuśćmy — rzekł — że czynię gwałt moim przywyczajeniom i uczuciom i że zgadzam się na pańskie małżeństwo z panną Bygrave bez zezwolenia pani Lecount — jak się to właśnie obecnie ma stać?

— Nie wiem — odparł bezradny Noel Vanstone. — Może pan zechcesz mi to powiedzieć?

— Więcej pan żądasz, niż możebne. Wszak pan wiesz, że nie robię niczego połowicznie.

Gdy działam z wrodzoną mi otwartością, to jestem, jak panu wiadomo, szczery i otwarty aż do głupoty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mógł zawiadomić o tym projekcie niemiecki sztab jeneralny.

Szesnasty świadek. Na rok przed śledztwem wdrożonem przeciwko Dreyfusowi, to jest w miesiącu styczniu 1894, niejaka pani X. bardzo wmięszana w sprawy tajnej policji i szpiegostwa mówiła do tego świadka, że poginęły dokumenty w ministerstwie wojny i że oficerowie sztabu jeneralnego zdradzają. (Ta pani X. uchodzi notorycznie za osobę, która bardzo dużo wie o sprawie Dreyfusa. Pewien dziennik w toku procesu Dreyfusa wymieniał jej nazwisko; odnośny numer tego dziennika włączony został do aktów Beaurepaira. Pani X. z początkiem roku 1894 ukradła dokumenty tajemne ajentowi bezpieczeństwa, który był poufałym jej gościm. Zapewniają, że te dokumenty odnosiły się do sprawy organizacji szpiegostwa. Co jest niewątpliwe, to, że skazana została za tę kradzież na pięć lat więzienia, a więc największą karę jakiej się nie stosuje w sprawach innej natury.

Zdawało się i zdaje się jeszcze dzisiaj rzeczą konieczną, aby wyszukać i przesłuchać tę panią, ale na to trzeba módz rozporządzać pewnemi środkami policyjnemi, które są jedynie w mocy władzy sądowej. Władza ta nigdy tego nie próbowała i starannie unikała nazwiska tej kobiety na listach świadków użytecznych.

Co więcej: dawny adwokat tej kobiety, idąc za popędem swego patrjotyzmu zawiadomił trybunał kasacyjny o ważności, jakąby miało zbadanie aktów karnych dotyczących tej osoby i noszących datę roku 1894; nie liczono się wcale z tą tak poważną wskazówką... W ten sposób akta te nie były wcale badane w sprawie Dreyfusa. Należy nad tem ubolewać tembardziej, że o tych aktach obiega pogłoska, której nie można skontrolować, ale której kontrola jest konieczna. Pogłoska twierdzi, że znaleziono by w tych aktach list pewnego cudzoziemskiego attaché wojskowego. W liście tym oficer ten poleca jako dobry środek,—taktyczny proceder, który polega na ochranianiu szpiegów użytecznych, ażeby ich sobie zachować, a podstawianiu w ich miejsce osób niewinnych, jeśli budzą się podejrzenia...)

Siedmnasty świadek. Dreyfus należąc do garnizonu w Paryżu, jakkolwiek jeszcze nie był przydzielony do ministerstwa wojny, spotykał się z tym świadkiem kilkakrotnie na porannych konnych przejażdżkach. Obaj towarzyszyli wówczas państwu Z., małżonkom. Dreyfus był kochankiem pani Z. Niejednokrotnie piąty oficer przyłączał się do grupy. Był to attaché wojskowy niemiecki, który pozostawał w wybornych stosunkach z Dreyfusem.

Pani Z. była bardzo elegancka i wydawała mnóstwo pieniędzy. Jej mąż rozwiódł się z nią w jakiś czas potem a jeśli pozostawała wówczas na kosztach Dreyfusa (co inne informacje pozwalają przypuszczać) było to dla niego powodem rozchodów, które jak mówi świadek można obliczać na 50.000 fr. rocznie.

(W tym kierunku także należałoby koniecznie rozwinąć dochodzenia, ponieważ do tego zeznania dołączone są deklaracje podpisane przez inną osobę, która nie mogła figurować w ankiecie oficjalnej inaczej, jak tylko dyskretnie, albowiem osoba ta zajmuje posadę w wielkiem przedsiębiorstwie żydowskiem i straciłaby ją niewątpliwie, gdyby wystąpiła jako świadek obciążający Dreyfusa).

Ośmnasty i dziewiętnasty świadek. W ciągu jesieni 1894, niejaki W., student, wówczas mający około lat siedemnaście, dostał od kogoś nieznajomego do przepisywania papiery wieczorem, gdy wychodził z zakładu, w którym się uczył. Nieznajomy zaprowadził go do pokoju zaledwie umeblowanego (ulica i numer wyraźnie podane). Odźwierny tego domu nazywał się R. (nazwisko wyraźnie podane) i nazywał nieznajomego panem Alfredem. Nieznajomy nie powiedział nic takiego, coby mogło objaśnić młodzieńca z kim ma do czynienia.

Zdawało mu się tylko ogólnie, że pan Alfred ma minę oficera ubranego po cywilnemu. Roboty były rozmaite; po większej części było to kopjowanie rachunków, planów etc. Częstokroć były to dokumenty zupełnie niezrozumiałe dla kopisty. Student był dobrze płatny i otrzymywał należność z końcem każdego wieczora.

Matka jego zdziwiona, że widzi pieniądze w rękach syna, zapytała go o ich pochodzenie; or... danie młodzieńca wydało jej się nieprawdopodobne, ... dziła go więc i przekonała się, że mówił prawdę.

Pewnego dnia nieznajomy nie zjawił się wcale, nie zawiadamiając przedtem nic swego kopisty, który był bardzo tem zdziwiony, ponieważ prace, które rozpoczął przepisywać, nie były skończone. W jakiś czas potem młodzieniec ów przechodząc przed pewnym kioskiem, dostrzegł wywieszone świeże pisma ilustrowane i w nich ujrzał portret kapitana Dreyfusa, którego właśnie aresztowano za zdradę stanu. W portrecie tym młodzieniec rozpoznał na pewno osobę, która potajemnie zajmowała go jako przepisywacza. Dochodzenia w tym punkcie są stanowcze, trzebaby je tylko skonstatować, ponieważ dziś młodzieniec ten nie mieszka już w Paryżu i jedynie władze sądowe mogłyby go skłonić do normalnego zeznania.

Z KRAJU.

Borzęcin 4 sierpnia.

Zjazd 40 wychowańców borzęcińskiej parafji. — Przyszłe pokolenie borzęcińskie. — Prof. Jarosz.

Borzęcin, przeszło 5 tysięcy mieszkańców licząca, uroczo nad rzeką Uszwicą w powiecie brzeskim położona wioska, ożywiła się niezwykle w zeszłym tygodniu. W dniach 25 i 26 lipca bowiem, odbył się w niej zjazd wszystkich tych, którzy urodzili się w w parafji borzęcińskiej i zdobyli sobie po ukończeniu szkół stanowiska społeczne jako ludzie inteligentni.

Parafja borzęcińska, a w szczególności Borzęcin, jest jedną z tych, których lud dawno i należycie zrozumiał znaczenie prawdziwej oświaty. Najlepszym tego dowodem jest istnienie w Borzęcinie dwóch szkół ludowych, 4 ro i dwuklasowej, tudzież fakt, że lud miejscowy wysyła rok rocznie po kilku lub nawet kilkunastu studentów do sąsiednich szkół średnich, którzy pomimo różnych trudności zdobywają sobie przeróżne a poważne stanowiska. I tak obecnie parafja borzęcińska poszczycić się może, iż wychowała 14-tu księży, 15 nauczycieli i kierowników szkół ludowych, 2 sędziów, 1 profesora gimn. i wielu innych urzędników państwowych godnie swój urząd sprawujących ludzi.

To też ludność parafji z całym zapałem i sercem przyjęła w powyższych dniach swoich miłych gości synów, którzy w liczbie 40-tu zjechali się z różnych posterunków, aby odwiedzić strony rodzinne, ożywić przyjaźń i zachęcić się wzajemnie do dalszej pracy; ze łzami w oczach witała ona uczestników zjazdu, gdy ci przy dźwiękach orkiestry wojskowej wszyscy razem wchodzili do kościoła parafjalnego na mające rozpocząć zjazd nabożeństwo.

W kościele, wspaniale na ten cel przyozdobionym, wobec licznie zebranego ludu, powitał uczestników zjazdu pięknymi słowy na temat obowiązku miłości Boga i Ojczyzny, proboszcz miejscowy ks. dziekan Oświecimski, który od lat przeszło 20 rządzi tą parafją, a jako wyborny kaznodzieja, zdolny administrator i pełen gorliwości kapłan, wywarł wielki wpływ na moralność i oświatę u swoich parafjan. Po przemowie odprawił uroczyste nabożeństwo uczestnik zjazdu ks. Pilch, proboszcz z Wietrzychowic, poczem całe grono udało się do pięknie udekorowanych sal szkolnych, gdzie nastąpiło powitanie ziomków przez prezesa komitetu i uczestnika zjazdu ks. dra Jakóba Górkę, profesora teologji, gorliwego kapłana i patrjotę. Tu miało miejsce odnowienie znajomości, a wreszcie uprzyjemniana muzyką wspólna uczta. Wśród uczty, do której, oprócz uczestników zjazdu zasiadło kilka osób z duchowieństwa miejscowego i okolicznego, tudzież inteligencji, panowały ogólne ożywienie i humor, podsycane wesołemi wspomnieniami z ław szkolnych i toastami. Z toastów należy wyszczególnić toast wniesiony na cześć uczestników zjazdu przez ks. kanonika Kosseckiego, proboszcza ze Szczepanowa, w którym ten świątł kapłan podniósł coraz więcej wzrastające znaczenie inteligencji z ludu wyrosłej, zastępującej miejsce przodującej dawniej narodowi, a coraz bardziej ubywającej szlachty.

Uczta zakończyła się o godz. 6 wieczorem, poczem zabawa i tańce, a wieczorem ognie sztuczne wypełniły resztę mile spędzonego pierwszego dnia.

Podobny program urozmaicał i drugi dzień zjazdu, w co wliczyć jeszcze należy wspólną fotografję uczestników. Na trzeci dzień ziomek ks. Dominik Zaleśny, gwardjan OO. Reformatów odprawił nabożeństwo żałobne za dusze tych, którym śmierć nie pozwoliła stanąć w gronie uczestników.

Nadmienić należy, że aczkolwiek młodzież szkolna, w liczbie około 40 z parafji borzęcińskiej do szkół średnich uczęszczająca, w myśl programu, nie mogła brać udziału w zjeździe, to jednak była ona jego świadkiem i między nią, a starszymi braćmi zawiązała się łączność, która ją zachęci do pracy sumiennej, prowadzącej pomimo trudów do pięknych rezultatów.

Cały ten zjazd był tryumfem dla p. Jarosza, kierownika 4-klasowej szkoły w Borzęcinie, który jako wy... pedagog i kierownik tej szkoły przez lat 22, ...ował całe prawie grono uczestników do szkół średnich.

Podnieść jeszcze wypada zasługi p. Józefa Rogozińskiego, który poniósł prawdziwie lwią część trudów przy przygotowaniu i wykonaniu programu zjazdu, a głównie w urządzeniu uczty.

Tak tedy mile przeszły te dni zbratania się na miejscu rodzinnem dla tych, którzy szli jedną drogą trudów i mozołów, to też każdy z uczestników wracał na swoją placówkę, pokrzepiony na duchu, pełen zachęty do dalszej pracy dla dobra kościoła i ojczyzny.

KRONIKA.

Kraków, 7 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Kajetana, wyznawcy i Marjana, męczennika: w środę Kamila, wyznawcy i Romana, wyznawcy; męczennika.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 4 minut 20, zachód przypada o god. 7 minut 10, długość dnia godzin 14 minut 50.

Stan powietrza. Dnia 7-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 740 6, termometr + 16 9 C., wilgotność 89%, wiatr zachodni. 0.

Prokurator Doliński wytacza odpowiedzialnemu redaktorowi *Głosu Narodu* drugi z rzędu w czasie swego kilkotygodniowego urzędowania subjektywny proces prasowy. Pierwszy proces dotyczyć będzie rzekomej obrazy oficerów krakowskich, którym zarzucono w *Głosie Narodu*, że prowadzą wojsko przez chodniki, zamiast przez środek ulicy. Obecnie redaktor odpowiedzialny *Głosu Narodu* otrzymał znowu nowe wezwanie do sędziego śledczego o występek art. VII nowelli do ustawy z d. 17 grudnia 1862, to znaczy zapewne o to, że *Głos Narodu* ogłosił szczegóły aktu oskarżenia przeciwko Zimie i Szczepanowskiemu. Kara za ten występek jest pieniężna i wynosi 50 do 500 złr. Na oczekiwany przez nas proces o popełnioną przez *Głos Narodu* obrazę cesarza Wilhelma p. prokurator jeszcze się zdecydować nie może.

Śluby. Dnia 2 b. m. w kościele OO. Kapucynów odbył się ślub p. Wincentego Gawlasa z panną Marją Porzycką.

W sobotę d. 5 sierpnia pobłogosławiony został w kościele N. M. Panny związek małżeński między p. Jadwigą Sieniewiczówną, córką zasłużonego Unji ks. Emila i małżonki jego Julji z Jastrzębiec-Welinowiczów, a p. Władysławem Morusem, rygorozantem praw, praktykantem sądowym, synem Piotra i Marji z Twardowskich. Młodej nadobnej parze udzielił ślubu ks. J. Twardowski, proboszcz wielicki. Chór „Sokołów“ podgórskich wykonał „Veni creator“. Liczne grono przybyłych, nawet ze stron dalekich, krewnych i znajomych, przyjmowali rodzice panny młodej.

Teatr letni w Parku Krakowskim zapełnił po brzegi w sobotę i niedzielę „Piękny cygan“, wodewil K. Krumłowskiego, autora „Królowej przedmieścia“, z muzyką p. Marka. „Piękny cygan“ zdobędzie prawdopodobnie stałe powodzenie w teatrze letnim, zwłaszcza, że go poprzedza dobra tradycja zeszłorocznej pracy tego samego autora. Sprawozdanie z wodewilu pomieścimy w jednym z przyszłych numerów naszego dziennika. „Piękny cygan“ zapowiedziany jest na cały bieżący tydzień.

Przejechanie. Pogotowie ratunkowe zawezwane zostało wczoraj popołudniu na Kazimierz, gdzie zastano Marję Adamską, służącą u żydówki Goldy Fleisch, przejechaną przez ciężki wóz na ulicy. Adamską, która była kompletnie pijana, bardzo poranioną kopytami w głowę i w nogi, przywieziono w celu opatrzenia jej na stację ratunkową.

Napaść. Liczna drużyna przechodniów, powracających z wczorajszego festynu w Parku Zwierzynieckim, napadniętą została wczoraj około wpół do 12 w nocy przy ulicy Czarnowiejskiej przez kilku murarzy, uzbrojonych w powyrywane z sąsiedniego płotu sztachety. Po zaciętej i rozpaczliwej obronie, rozbrojono drabów i zmuszono ich do ucieczki. Murarze wybiegli następnie na tor kolejowy, skąd rzucali jeszcze na tychże przechodniów kamieniami. Tego rodzaju napaści powtarzają się na tej ulicy od dłuższego czasu, to też spodziewać się należy, że policja, zawiadomiona o wczorajszym wypadku, postara się o zapewnienie bezpieczeństwa spokojnym przechodniom.

Katastrofa kolejowa. Wczoraj rano krążyły po naszem mieście niepokojące pogłoski o wielkiej katastrofie kolejowej na dworcu w Krzeszowicach. Po bliższem zbadaniu sprawy dowiedzieliśmy się, że w rzeczy samej ostatni pociąg pospieszny, zdążający o godz. 10½ w nocy do Trzebini z Krakowa, wpadł na dworcu krzeszowickim na puste wagony towarowe, wypadku jednak żadnego w ludziach, prócz kilku guzów i wstrząśnień nie było. Powód do potwornych i niepokojących wieści dał osobny pociąg ratunkowy z przyborami, w tej chwili wyprawiony z dworca krakowskiego na miejsce wypadku, gdzie cztery wagony pociągu pospiesznego się wy...ły.

Z Tarnowa piszą do nas: W dniu ostatniego lipca b. r. pożegnało kilka PP. Urszulanek macierzysty klasztor w mieście naszem i udało się do Kołomyi, aby tam otworzyć zakład wychowawczy dla

panien, jaki posiada ten zakon w Krakowie i Tarnowie. Urszulanki tarnowskie, wygnanki niegdyś z Gniezna za czasów walki kulturnej w Niemczech, znalazły przytułek w Tarnowie, jak poznańskie ich siostry przygarnął do siebie Kraków i rozwinęły tu bardzo zbawczą działalność. Wychowały wielką liczbę panien w swym pensjonacie i szkole na dobre córki Kościoła i Ojczyzny. Otworzyły bezpłatną szkółkę publiczną dla biednych dzieci, założyły przy klasztorze kongregację dzieci Marji i obudziły przez to i podniosły życie religijne w rodzinach inteligencji naszej. Panie, należące do tej kongregacji Marjańskiej, zajęły się dolą biednych szwaczek, stworzyły Towarzystwo św. Józefa celem ochrony pracy kobiet, założyły pończoszarnię, w której pracuje kilkanaście ubogich dziewcząt, zajęły się losem sług katolickich w mieście. Pojęły one pobożność i nabożeństwo ku Marji w duchu Kościoła katolickiego i przyczyniają się bardzo korzystnie do rozwiązania kwestji socjalnej w myśl wielkiego Papieża Leona XIII.

Ta kongregacja Marjańska dla pań powstała u nas głównie za staraniem PP. Urszulanek; — w niej najczynniejszemi były ich wychowanki i uczennice. Zakon ten, założony przez św. Anielę Merici, urządzał co roku w pensjonacie przedstawienia amatorskie treści patrjotycznej i religijnej. Panienki odgrywały swe role z głębokiem przejęciem i zrozumieniem przedmiotu, budowały siebie i swe koleżanki. W czerwcu roku bieżącego odegrały „Unitów chełmskich“.

Kołomyja zaprosiła do siebie te gorliwe córki św. Anieli, wybudowała dla nich klasztor z kaplicą i szkołę i oddała wraz ogrodem do ich użytku, jako fundację jubileuszową cesarza Franciszka Józefa, pod warunkiem, aby otwarły tutaj szkołę wyższą żeńską, przygotowywały panienki do matury nauczycielskiej i kierowały ochronką dla sierót.

Cześć temu miastu, cześć jego obywatelom, jak: byłemu staroście radcy namiestnictwa p. Bańkowskiemu, p. Skupniewiczowi, dyrektorowi gimnazjalnemu i innym, że zrozumieli ważność zakonu tego wychowawczego i że zaprosili do swego grodu ciche, pokorne córki św. Anieli.

Niechże tym pracownicom nowym w Kołomyi sprzyjają Nieba, niech się tak rozwiną, jak w Krakowie i Tarnowie, niech na ziemi naszej polskiej, obok tych trzech, powstanie jeszcze więcej klasztorów PP. Urszulanek!

Morderstwo rytualne w Polnej. Wielki proces przeciwko żydowi Leopoldowi Hülsnerowi, oskarżonemu o morderstwo rytualne w Polnej, odbędzie się przed sądem w Kutnej Horze w dniu 11 września o godzinie 9 przed południem. Przewodniczyć rozprawie będzie prezydent sądu radca dworu Jezek, oskarżać będzie nadradca dr Schneider-Swoboda, prokurator państwa. Bronić będzie oskarżonego żyda adwokat w Kutnej Horze dr Auschendnizek. Imieniem matki zamordowanego Hruzy oskarżać będzie adwokat z Pragi dr Baxa, poseł na Sejm czeski, członek czeskiej partji antysemicko-radykalnej. Do rozprawy wezwanych będzie 35 świadków; odczytanych będzie 50 protokołów. Prócz lekarzy sądowych miejscowych, wezwani będą dwaj pragscy lekarze sądowi, profesor medycyny sądowej w Uniwersytecie w Pradze dr Reinsberg (żyd?) i docent tego samego przedmiotu doktor Slavik. Obrońca oskarżonego czyni jednak starania, aby przeprowadzenie rezprawy przekazane zostało pragskiemu sądowi krajowemu.

Proces Dreyfusa w Rennes. Dzisiaj o godzinie siódmej zrana rozpoczął się w Rennes ostateczny proces Dreyfusa w umyślnie przerobionej sali gimnazjalnej. Na podwyższonej estradzie siedzą w półkolu sędziowie, nieco niższa estrada jest przeznaczona dla oskarżonego, obrońców i komisarza rządowego.

W piątek ambasador niemiecki hr. Münster odbył długą konferencję w sprawie procesu Dreyfusa z prezesem gabinetu Waldeckiem Rousseau. Esterhazy oświadcza w *Matin*, że nie przyjedzie do Rennes. Nie ma on odwagi stanąć oko w oko z jenerałem Mercier i powtórzyć swoich bezczelnych kłamstw, skomponowanych za żdyowskie pieniądze.

W Rennes panuje powszechne przekonanie, że Dreyfus ponownie zostanie zasądzony. Prasa dreyfusowska, dotyczas tak pewna siebie, sama zaczyna się tego obawiać. Punktem kulminacyjnym procesu będą zeznania jenerała Mercier. Prawdopodobnie bezpośrednio po zeznaniach jenerała Mercier, proces w Rennes będzie przerwany i zostanie zarządzone nowe uzupełniające śledztwo z powodu oczekiwanych rewelacyj jenerała. Jenerał Mercier mieszka w Rennes u pensjonowanego jenerała Saint-Germain wraz z żoną i synem.

Przez pierwszy tydzień rozprawa prawdopodobnie toczyć się będzie tajnie. Badane będą mianowicie w obecności oskarżonego i jego obrońców tajne akty przedstawione przez Paléologua imieniem ministerstwa spraw zagranicznych i jenerała Chamoin, imieniem ministerstwa wojny.

Z Krynicy piszą do nas: Sezon główny w Krynicy w całej pełni. Wszędzie gwarno, hucznie i wesoło. Deptak w godzinach popołudniowych robi wrażenie mrowiska, któremu z przyjemnością przypatrywać się można, zwłaszcza, że skrzętne, czarne i pracowite mrówki, zastępują rozrzutne, najrozmaitszej barwy panie, kuracjuszkami zwane.

A jaka radość, jakie życie, jakie szczęście z ich ócz tryska, aż roskosz bierze patrząc na te słabe istoty, a tak pełne ognia. Jedna z tych istot spotkawszy mnie na chodniku „Sieglera“ zapewniała prawie dwie godziny, że nie ma na świecie takiego zdrojowiska jak Krynica. Stawiając siebie za przykład twierdziła, że po dwóch tygodniach kuracji czuje się tak zdrową, jak nigdy w życiu nie była. Doktór, panie — mówiła — ten, ten w ciemnych okularach jest tak z przebiegu mojej choroby zadowolniony, że męża mego telegraficznie o szczęściu jego zawiadomił. — Poszła. A ja, zostawszy sam, zapytałem siebie: „Czego ona właściwie cdemnie chciała?“

Nieznający Krynicy mogą powiedzieć: „Tam muszą być same kobiety, kiedy wasz korespondent ciągle o nich wspomina“. O nie! Są i mężczyźni!! Ale czyż warto o tej brzydocie rodzaju męskiego pisać? Mamy także orkiestrę zdrojową pod batutą Adasia. Co za Adaś? — Wroński! Któżby nie znał tego rozigranego chłopczyka pod maską poważnego i ulubionego kompozytora i kapelmistrza. Powiadają niektórzy, że siwieć zaczyna; furda panie, siwizna! Kto z taką werwą i przejęciem dyryguje, kto z takim animuszem mazura prowadzi, kto tak odbija — czy podbija w podkówki, z tym taka niewiasta jak siwizna, prędko rady sobie nie da.

Dalej mamy bardzo zacnego komisarza zdrojowego, do którego niektórzy żal czują. Ale czyż on temu, Boże drogi, winien, że czasami chorzy czekają po parę dni na kąpiel z powodu braku łazienek? Czyż on temu winien, że łazienki tylko w pewnych godzinach są do użytku publiczności oddane? Czyż on temu winien, że dużo osób z tego powodu narzeka, wyjeżdża i grosz z kraju i tak już biednego, jeżeli nie w tym roku, to w przyszłych latach wywiezie po za granice Galicji? A możeby dobudować łazienki, panie komisarzu, jeżeli inaczej temu zaradzić nie można?

To wszystko już jest... a co będziemy mieli? Przedewszystkiem dnia 4 sierpnia festyn w uroczej „Słotwince“ połączony z premjowaniem dzieci. Najpiękniejsza panienka otrzyma cenną i wspaniałą laleczkę. Najładniejszy chłopak prześliczne ubranie krakowskie. Dalej 9 sierpnia koncert „Echa“ połączony z reunjonem. Wreszcie ma odbyć się w teatrze przedstawienie amatorskie na dochód pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Przykro mi bardzo, że muszę tu wspomnieć o fakcie, który wszystkich dotknął i zgorszył. W poniedziałek urządzono w kościele krynickim nabożeństwo w rocznicę połączenia Litwy z Polską. W przepełnionym kościele zabrzmiała pieść „Boże coś Polskę“. Z bijącem sercem, z łzami radości, z szczęściem i radzieją w obliczne wysłuchano tej pieśni, aż do chwili gdy jakby umarła, gdyż po niej zapanowała cisza przerywana przeważnie łkaniem kobiet z za kordonu, którym głośno wolno u nas się modlić. Gdy zaintonowano następnie z chóru „Z dymem pożarów“, ks. Harbut odprawiający nabożeństwo, z oburzeniem niepojętem u kapłana odprawiającego św. Ofiarę, zwrócił się do śpiewających i zawołał: „Przestać!! Zabraniam tej pieśni! Jej w kościele śpiewać nie wolno! To nie jest pieśń kościelna!“

Na razie przerwano. Lecz po chwili nie z piersi chóru, lecz z piersi wszystkich będących w kościele, zabrzmiała ze zdwojoną siłą ta pieśń, kończąca się takim wspaniałym akordem wiary i ufności w Boga i niosła skargi nasze do stóp Najwyższego.

Rozruchy w Salzburgu wywołane przez socjalnych demokratów 4 b. m., przybrały tak zastraszające rozmiary, że tylko dzięki szybkości z jaką zarekwirowano wojsko, nie przyszło do zwykłych w takich wypadkach objawów poczucia wolności i poszanowania praw obywatelskich u tłumów: do rabunku sklepów, mordu i niszczenia cudzej własności. Wieczorem tegoż dnia miasto Salzburg czyniło wrażenie obozu rewolucjonistów. Tłum podszczuty na zgromadzeniu socjalno-demokratycznem, uzbroił się w kamienie i rewolwery, wybijał szyby w domach spokojnych mieszkańców, obrzucał kamieniami policję i strzelał na oślep, posyłając kule w kierunku hełmów policji, raniąc i zabijając demonstrantów, taksamo jak ludzi spokojnych, porwanych wirem ulicznym.

Na socjalno-demokratycznym wiecu, odbytym tegoż dnia, wygłoszono podburzające mowy w czem prym wiedli oczywiście posłowie socjalno-demokratyczni. Nie dziw, że namiętność opanowała bezmyślny tłum. Po zgromadzeniu uczestnicy tegoż śpiewając: „Wacht am Rhein“ i „Pieśń pracy“ (widoczny sojusz prusofilów z socjalistami, którzy u nas znowu udają patrjotów) pociągnęli przed redakcję katolickiego pisma *Salzburger Chronik* i tam gwizdali i wyli nieludzkiemi głosami, wybijając szyby kamieniami.

Stąd pociągnął rozpasany tłum dalej, dążąc do środka miasta z zamiarem dalszego niszczenia wszystkiego, co napotka. U wejścia na „Kurfürstenstrasse“ zatrzymała wyjącą falę ludu policja, a urzędnik policji Sperl wezwał demonstrantów do rozejścia się. W odpowiedzi na to zaczął tłum wyć i gwizdać i grad kamieni, oraz strzały rewolwerowe padły w stronę kordonu policji. Policja zagrożona, musiała zrobić użytek z szabel, wkrótce jednak okazało się, że nie zdoła powstrzymać rozszalałej fali ludzi-zwierząt.

Zarekwirowano wojsko, które jednak dopiero około północy w sile jednego bataljonu wyszło na miasto, ponieważ musiano oficerów wyszukiwać dopiero w ich prywatnych mieszkaniach. Zjawienie się wojska i lęk o własną skórę uspokoił dopiero krwiożercze instynkty pruskich patrjotów socjalno-demokratycznych, którzy, rozchodząc się, gwizdali tylko i krzyczeli. Wielu policjantów jest ranionych, tak samo bardzo wielu demonstrantów. Aresztowano sześć osób. Około 2 po północy panował już spokój.

Konkurs. Na mocy rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z dnia 19 lipca 1899 r. L. 13314 kierownictwo szkoły kowalskiej w Sułkowicach ogłasza konkurs na posadę nauczyciela dla języków polskiego, niemieckiego i rachunków z obowiązkiem pomocy kancelaryjnej.

Z posadą tą, która nadana będzie za kontraktem, połączona jest roczna remuneracja w kwocie dziewięciuset złr. i to z zapewnieniem, że kandydant należycie ukwalifikowany, któremu posada ta będzie nadana, otrzyma urlop od Rady szkolnej krajowej z zastrzeżeniem posady nauczycielskiej, którą obecnie zajmuje.

Kandydaci poniżej lat 35, posiadający egzamin wydziałowy z I grupy, mogą wnosić podania wystosowane do Wys. Ministerstwa wyznań i oświaty na ręce kierownictwa najpóźniej do 10 sierpnia b. r.

W razie stabilizacji następuje mianowanie nauczycielem w X randze z płacą 1100 złr., dodatkiem aktywalnym 160 złr., dwoma trieniami po 100 złr. i z trzema trieniami po 150 złr. Sułkowice, dnia 24 lipca 1899 roku. Kierownik szkoły.

Nekrologja. Rozalja z Ziomków Musiałowa, po długiej a dolegliwej chorobie. zmarła dnia 6 b. m., przeżywszy lat 83. Pogrzeb odbędzie się dnia 7 sierpnia b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu pod Nr. 12 w Czarnej Wsi wprost na cmentarz.

HUMOR.

— Ja przyszedłem do pana, panie X., z propozycją.
— Z jaką?
— Pogódź się pan z tym Ygrekiem, to taki porządny człowiek.
— Za nic w świecie nie pogodzę się z tym przebrzydłym bankrutem!
— Co też pan mówisz, wszak X. także ogłosił swoje bankructwo, a jednak żyjesz pan z nim w jak najlepszej zgodzie?
— Tak, ale widzisz pan, dowiedziałem się z dobrego źródła, że Ygrek naprawdę zbankrutował.

Tajemnica zgonu Fr. Zimy.

Wiadomo, że w piątek o godz. 6 wieczorem odbyła się w prosektorjum lwowskiego instytutu dla medycyny sądowej, obdukcja sanitarno-policyjna zwłok Franciszka Zimy. Dokonał jej doktor Włodzimierz Sieradzki w asystencji doktorów Obtułowicza, Schmidta. Krzyszkowskiego, Rosnera i Frankowskiego. Opinja publiczna z naprężeniem oczekiwała opublikowania wyników sekcji, która miał stwierdzić, o ile bezzasadnemi są pogłoski, obiegające nietylko szeroki ogół, ale nawet bardzo wyraźnie zaznaczane w prasie, według których Franciszek Zima nie nmarł naturalną śmiercią.

Orzeczenie lekarskie niestety nie rozprasza tych pogłosek. Jest ono w wysokim stopniu chwiejne w samem brzmieniu ostatecznych konkluzyj, ogłoszonych w urzędowej *Gazecie lwowskiej*. Dość powiedzieć, że tekst tego orzeczenia, (które dosłownie podajemy poniżej), zaznacza, iż „zaprzeczyć nie można, jakoby denat użył jakiejś trucizny, działającej ogólnie i nie wywołującej zmian anatomicznych“. To wystarczy, aby zdać sobie sprawę, że orzeczenie lekarskie nietylko nie uśmierzy powszechnego poruszenia, ale przeciwnie otwiera szerokie pole do domysłów najfantastyczniej-

szych i największą przejmujących grozą. Chemiczne badanie żołądka, zarządzone już nie przez policyjno-sanitarne, ale nakoniec przez sądowe władze, nabiera przez to tem większego i donioślejszego znaczenia; opinja publiczna zwracać musi baczną uwagę nietylko na badanie samo, ale i na warunki, wśród których badanie się odbywa. Dlatego też ubolewać wypada, że nie uwzględniono projektu, aby badanie to powierzone zostało uniwersyteckim laboratorjom w Wiedniu, lub w Pradze, ale że postanowiono je odbyć wśród lokalnych lwowskich warunków.

Żałować także wypada, iż *Gazeta lwowska* nie uznała za stosowne ogłosić całego protokołu sekcji, na podstawie której dr. Sieradzki dopuszcza ewentualność naturalnej śmierci Franciszka Zimy. Żałować należy tembardziej, że równocześnie pewien dziennik, pozostający do ostatnich czasów w stosunkach ze zmarłym więźniem, ogłasza protokół tej sekcji, niewiadomo o ile autentyczny, zawierający jednak ze wszech miar zastanawiające szczegóły, z którychby wynikało (jak dowodzą pomieszczone poniżej uwagi pochodzące z fachowej strony), że właśnie wbrew wyprowadzonym tam konkluzjom, wyniki sekcji uprawniają do wykluczenia z naukowego stanowiska naturalnego zgonu denata. W nadziei, że władze sądowe lwowskie, pozostające pod kierunkiem tak nieskazitelnego, niezależnego, surowego i bezwzględnego urzędnika, jakim jest JE. Tchórznicki, spełnią w tej zagadkowej sprawie cały swój trudny i bolesny obowiązek, ograniczamy się na razie do dosłownego zacytowania komunikatów *Gazety lwowskiej* i *Słowa polskiego* wraz z komentarzem, który z kompetentnego źródła otrzymaliśmy.

Gazeta lwowska ogłasza: „Protokół sekcji opisuje szczegółowo wyniki badania, które stwierdziło przedewszystkiem bardzo znaczne powiększenie serca, oraz „prawie zupełne zwapnienie głównej tętnicy, która jest nierówna — jak powiada protokół — łamie się pod palcami, jest pokryta naciekami i owrzodzeniami“. Na podstawie przeprowadzonej obdukcji, wydali lekarze orzeczenie, które opiewa dosłownie:

„1. Sekcja wykazała w ustroju denata szereg zmian chorobowych, w szczególności w narządzie krążenia, które dostatecznie mogą tłomaczyć przyczynę śmierci i to śmierci nagłej i naturalnej.

„2. Wobec stwierdzonych dochodzeniem szczegółów z ostatnich chwil życia denata, jest wielce nieprawdopodobnem, aby tenże użył jakiegoś środka trującego.

„3. Z całą stanowczością da się wykluczyć użycie środka trującego, działającego miejscowo w sposób żrący; wobec tego jednak, iż zaprzeczyć nie można, jakoby denat użył jakiejś trucizny, działającej ogólnie i nie wywołującej zmian anatomicznych, np. alkaloidów, byłoby wskazanem dla zupełnej pewności sprawy dokonać rozbioru chemicznego treści żołądkowej“.

Stosownie do wniosku, wyrażonego w ostatnim ustępie orzeczenia lekarzy, zostało zarządzone chemiczne badanie żołądka. Będzie ono przeprowadzone w ciągu dnia dzisiejszego“ (soboty).

Równocześnie czytamy w *Słowie polskiem*: „Byliśmy pierwsi, którzyśmy mieli wiadomości, dotyczące się sekcji zwłok ś. p. Zimy — ale nie czyniliśmy z nich szczegółowego użytku, ze względu na zastrzeżoną przy sekcji tajemnicę, z którą, nawiasem mówiąc, my z naszego stanowiska się nie zgadzamy. Gdy jednak rozszerzane pod tym względem wątpliwości mają widocznie na celu, aby w sposób arcyniechrześcijański, dorzucić jeszcze kamieni na świeżą mogiłę (! ?) a jeszcze może po drodze temi kamieniami kogo więcej trafić — przeto podajemy dziś dokładny opis dokonanej sekcji. Wdzięczne uznanie należy się tym, którzy do wyjaśnienia sprawy nam dopomogli — w czem nie ma zdradzenia tajemnicy, ani żadnego nadużycia, ale przeciwnie, jest działanie obywatelskie ku uspokojeniu publiczności i zapobieżeniu wszelkim domysłom i fałszywym wnioskom. Oto wynik sekcji:

Zwłoki mężczyzny dobrze zbudowane i dobrze odżywione, około 72 lat liczyć mającego, 169 ctm. długości. Powłoki skóry blade, nie wykazujące żadnych uszkodzeń powierzchownych. Plamy pośmiertne prawidłowe, nacięciem jako takie stwierdzone.

Na klatce piersiowej kilkanaście gruzełków przyschniętego laku i stearyny. Na przegubie łokciowym przedramienia prawego rana 1 ctm. długa, o brzegach ostrych, drążąca przez całą grubość skóry, aż do żyły podłużnie naciętej.

Oględziny zwłok wewnętrzne: Kości czaszki miernej grubości, opona twarda, ślniąca, ściśle do kości przylegająca, tak u wierzchołka, jakoteż u podstawy, z zatok żylnych bocznych wydobywa się krew ciemna, zatoka podłóżna próżna.

Mózg prawidłowy bez zmian. Opona mięka, lśniąca, gdzieniegdzie zmleczała. Rowki mózgowe nieco głębsze, wypełnione cieczą jasną — naczynia zgrubiałe rozszerzone. Komórki mózgowe miernie powiększone. Kora mózgowa jednostajnie miernie ścieńczała (co świadczy o uwiądzie starczym). Z żył szyjnych, po nadcięciu, wydobywa się krew ciemna. Krtań i tchawica, jakoteż i przełyk prawidłowe bez zmian.

Płuca miernie powiększone, u dołu ciemno-czerwono zabarwione, na brzegach poduszkowato wydęte, powietrzne. Opłucna prawidłowa, lśniąca. Płuca wolne. Po przecięciu wydobywa się z nich ciecz pienista biała. Oskrzela pokryte miernym śluzem. Naczynia płucne, tętnice i żyły okazują zwyrodnienia miażdżycowe pokryte licznemi złogami i gruzełkami zwapniałymi. Gruczoły tarcicowe ciemno czerwone.

W worku osierdziowym płyn jasny. Ściany osierdzia lśniące. Serce przynajmniej półtora raza większe, niż pięść denata. Mierne stłuczenie. Komora prawa w rozkurczu, lewa skurczona. Mięsień serca jędrny, brunatny, miejscami żółty — włóknikowo rozrodniały. W komorach serca krew płynna i skąpa ilość wiotkiego skrzepu. Beleczki mięsne serca gdzieniegdzie włóknikowo zwyrodniałe. Tętnice wieńcowe serca zgrubiałe i zwyrodniałe miażdżycowo. Zasłonka dwudzielna pokryta licznymi złogami zwapniałymi. Tętnica główna rozszerzona, pokryta licznemi zwapieniami i gruzłami, nadzwyczajnie krucha. Podobnie tętnice brzuszne, biodrowe — nerkowe. Wątroba prawidłowa, brunatna powierzchnia lśniąca, naczynia zgrubiałe zwapniałe.

W pęcherzyku żółciowym ciecz ciemno zielona. Otrzewna lśniąca, gdzieniegdzie przerosty, w pachwinie lewej workowato wydłużona, worek ten jest próżny. W pęcherzu mierna ilość moczu jasnego.

Śledziona prawidłowa, pochewka pomarszczona, na przekroju ciemno-czerwona. Nerki prawidłowe, na przekroju rysunek prawie niezatarty. Nerki ciemno-czerwone. Na nerce lewej znajduje się narośl wielkości orzecha laskowego różowej barwy. Moczowody drożne.

Jelito cienkie prawidłowe — w całości przecięte, żadnych zmian na błonie śluzowej. Na jelicie cienkiem i grubem liczne rozszerzenia żylne — odpowiadające żylakom, gdzieniegdzie zrosty otrzewnowe.

Żołądek podwiązany i wycięty, złożono do słoika. Po otwarciu tego, około 150 gramów cieczy ciemno-żółtej, woni kwaśnej (winnej), gdzieniegdzie resztki pokarmu białkowatego. Tak w żołądku, jakoteż w jelitach najmniejszego śladu jakiegoś nadżarcia, lub okaleczenia, mogącego wskazywać na obecność jakiejś trucizny lokalnej (żrącej). Jelita wypełnione mierną ilością kału.

Na podstawie tak przeprowadzonej obdukcji, wydano orzeczenie, składające się z trzech punktów.

Wobec widocznych zmian w całym narządzie krążenia, z całą stanowczością należy przypuścić, że śmierć denata była nagłą i naturalną.

Brak jakichkolwiek uszkodzeń w żołądku, lub jelicie, wyklucza wszelką możliość zażycia trucizny lokalnej (żrącej), a stąd śmierć nagłą gwałtowną.

Wobec powyższych dwóch konkluzyj wykluczone jest niemal że stanowczo działanie jakiejś trucizny ogólnej, sprowadzającej zmiany anatomiczne n. p. alkaloidów, którą to wątpliwość w zupełności usunie zbadanie treści żołądkowej.

Bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie mięśnia sercowego, z powodu jego nadzwyczajnego przerostu (powiększenia) i ze starości pochodząca choroba całego narządu krwionośnego (naczyń), polegająca na zwapnieniu niemal wszystkich.

W kołach fachowych wywołuje przedewszystkiem zdziwienie punkt drugi orzeczenia ogłoszonego w *Gazecie lwowskiej*. Punkt ten nie ma nic wspólnego z przedsięwziętą sekcją. Znawcę, w chwili kiedy dokonywa sekcji, obchodzi tylko leżący przed nim trup; wnioski wolno mu wyprowadzać jedynie z bezpośrednich spostrzeżeń, które według swej najlepszej wiedzy na badanych przez siebie zwłokach czyni. O ile wyniki sekcji dadzą się pogodzić z tem, co się wie o ostatnich chwilach denata, to jest już rzeczą odnośnych władz śledczych. Jeżeli w tym kierunku zdanie lekarskie dla objaśnienia władz było potrzebnem, to jest to rzecz od protokołu niezależna i w żadnym razie integralnej jego części stanowić nie może. (W tym wypadku zwrócić należy uwagę, że o ostatnich chwilach Zimy wiemy tylko to, co opowiada Czerwiński. *Przyp. Red.)* Za pomyłkę także należy uważać oświadczenie *Gazety lwowskiej*, że badanie chemiczne treści żołądka „przeprowadzone będzie“ w ciągu jednego dnia. Jeszcze nie było chemika, któryby nie już w jednym, ale choćby nawet w czterech dniach z takiego zadania się wywiązał. Potrzeba na to trzy do czterech tygodni.

Co się tyczy „dokładnego opisu dokonanej sekcji“ ogłoszonego przez *Słowo polskie*, przedewszystkiem niech wolno będzie wyrazić wątpliwość, czy ten opis jest autentyczny. Są tam tak bowiem jaskrawe sprzeczności nietylko rozmaitych szczegółów między sobą, ale przedewszystkiem sprzeczności spostrzeżeń z opartemi na nich konkluzjami, że trudno uwierzyć, aby dopuścił się ich nawet zupełnie niedoświadczony i początkujący lekarz, a cóż dopiero docent Uniwersytetu. Zastrzedz się zatem należy, że poniższe uwagi dotyczeć będą jedynie informacyj *Słowa polskiego*, zapewne błędnych, które koniecznie powinny być przez ogłoszenie autentycznego protokołu sprostowane. Oto najważniejsze wątpliwości, jakie się przy czytaniu owych informacyj nasuwają:

1) W punkcie pierwszym oficjalnego tekstu konkluzyj twierdzi dr Sieradzki, że wyniki sekcji dostatecznie tłomaczą śmierć nagłą i naturalną. Powołuje się przytem na szereg zmian chorobowych, szczególnie w narządzie krążenia; wskazuje zaś wyraźnie na „prawie zupełne zwapnienie głównej tętnicy, która jest nierówna, łamie się pod palcami, jest pokryta naciekami i owrzodzeniami“. Należy to więc rozumieć w ten sposób, że dr Sieradzki przypuszcza śmierć skutkiem miażdżycy tętnicy. Oczywiście zatem sekcja w takim wypadku stwierdza zapewne pęknięcie tętnicy miażdżycą dotkniętej i krwotok wewnętrzny. Tylko bowiem w takich warunkach miażdżyca sprowadza śmierć szybką.... Jeżeliby bowiem dr Sieradzki przypuszczał, że miażdżyca u denata sprowadziła zgon naturalny bez pęknięcia tętnicy i wewnętrznego krwotoku, ale jedynie wskutek osłabienia funkcyj serca, musiałby wykluczyć śmierć nagłą. Na poparcie zaś tej ewentualności sekcja musiałaby znów wykazywać skrzepy.

Otóż według protokołu sekcji, ogłoszonego w *Słowie polskiem*, zarówno jedna i druga ewentualność jest wykluczona. O pęknięciu tętnicy i krwotoku wewnętrznym nie ma ani słowa, a więc czegoś podobnego nie stwierdzono. Naturalna śmierć szybka wskutek miażdżycy staje się tem samem wykluczona. Znalazł natomiast dr Sieradzki krew płynną w komorach serca, obok skąpej tylko ilości wiotkiego skrzepu, co wyklucza naturalną śmierć nieszybką — wskutek osłabienia funkcyj serca, spowodowanego miażdżycą tętnic.

(Nawiasem mówiąc, śmierć taka pociągaćby musiała za sobą dłuższe konanie denata, którego, jak twierdzi jedyny świadek śmierci, Czerwiński, nie było *Przyp. Red.)*.

2) W przeciwstawieniu do obu powyższych ewentualności, — krew płynna w komorach serca wskazuje aż nadto wyraźnie śmierć szybką, której przyczyny szukać należy po za miażdżycą, skoro pęknięcia tętnicy i krwotoku wewnętrznego nie stwierdzono. Daremnie jednak wczytujemy się we wszystkie spostrzeżenia sekcji. Zrozumiałej przyczyny nagłego naturalnego zgonu nigdzie nie znajdujemy. W opisie sekcji nigdzie nie można się dopatrzeć niczego, coby uprawniało do konkluzji, że dostatecznie można wytłomaczyć śmierć nagłą i naturalną. Natomiast rozumie się doskonale dlaczego „zaprzeczyć nie można, jakoby denat użył jakiejś trucizny.“

3) „Z całą stanowczością da się wykluczyć użycie środka trującego, działającego miejscowo w sposób żrący.“ Było to z góry do przewidzenia. Środki takie mszczą się przedewszystkiem na jamie ustnej i na gardle i rzadko kiedy dochodzą do żołądka. Nikt też przezorny nie truje się niemi umyślnie; absolutnie zaś nikt nie może być niemi podstępnie otruty. Denat nie truł się witryolejem, kwasem karbolowym, ani innym kwasem mineralnym. To jest jasne. Czy jednak nie otruł się: strychniną, brucyną, narkotyną, narceiną, tebainą, dygitaliną, hiosciaminą, belladoną, — tego oczywiście sekcja stwierdzić nie może — na to trzeba zbadać chemicznie treść żołądka, owe „150 gramów cieczy ciemno-żółtej, woni kwaśnej (winnej)“. Brak zatem uszkodzeń nadżarcia lub okaleczenia w żołądku i jelicie nie dowodzi absolutnie niczego i nie przemawia bynajmniej za naturalną śmiercią, dla której innych dostatecznych nie znaleziono dowodów.

4) Konkluzja, że bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie mięśnia sercowego, zastanawia swoją trafnością. Jest to bowiem bezpośrednia przyczyna śmierci każdego stworzenia na świecie mającego serce, bez względu na to, w jaki sposób umiera.

Lwów. 7 sierpnia. Rozbiór chemiczny treści żołądka Zimy został dokonany w ciągu soboty. (A więc w ciągu jednego dnia! Według powyżej przez nas ogłoszonych uwag wybitnego fachowca, jest to wprost niemożliwe. *Przyp. Red.*). Rozbioru dokonał chemik sądowy, Walery Włodzimierski. Chemik twierdzi, że badał treść żołądka optycznie, elektrycznie i za pomocą chemicznego odczynienia i zapewnia, że nie znalazł ani śladu trucizny. Na podstawie tego orzeczenia oficjalnie stwierdzono naturalną śmierć Zimy.

Lwów 7 sierpnia. Pogrzeb odbył się w sobotę o godz. 6 wieczorem. Tłumy towarzyszyły zwłokom przez całą drogę i tworzyły gęste szpalery. Przed wyprowadzeniem zwłok zaszedł wypadek, który sprawił sensację. Jakaś nieznajoma, żałobnie ubrana kobieta przystąpiła do bramy, na której umieszczona była żałobna klepsydra, zdarła ją i zginęła wśród tłumu.

Zwłoki prowadził pastor ewangelicki, Graf. Za zwłokami, prócz rodziny, postępowały delegacje urzędników i woźnych Kasy Oszczędności, oraz straży ochotniczej pożarnej, której zmarły był członkiem honorowym. Imieniem dyrekcji Kasy był adw. Steczkowski. Gdy czarną, prostą trumnę, pokrytą kilkoma wieńcami składano do murowanego, rodzinnego grobowca, pastor Graf przemówił w kilku słowach, zaznaczając, że zmarły stoi przed sądem Boga, że nieludzko byłoby wydawać o nim dzisiaj surowy sąd, wreszcie, że powinniśmy pamiętać słowa modlitwy Pańskiej: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy“.

Lwów 7 sierpnia. P. Włodzimirski ogłasza w dzisiejszym numerze *Kurjera lwowskiego* sprostowanie wiadomości puszczonej wczoraj przez to pismo, jakoby on już dokonał analizy chemicznej treści żołądka ś. p. Zimy. Analiza nie jest jeszcze skończoną, gdyż jak p. Włodzimirski twierdzi, potrzeba do tego kilka dni czasu.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Nowy Sącz 5 sierpnia. Ksiądz Wawrzycki, który nie chciał dopuścić do tego, aby dr Lehman, socjalista, był ojcem chrzestnym przyniesionego mu dziecka, został przez sąd uwolniony.

Jarosław 5 sierpnia. Dziś odbywa się tu zgromadzenie delegatów galicyjskiego towarzystwa nauczycieli ludowych. Przewodniczą Gutowski i Mayer. Winkowski i Stapiński „uświetnili“ zgromadzenie swoją obecnością.

Kołomyja 5 sierpnia. O wakujący po Stanisławie Szczepanowskim mandat sejmowy z Kołomyi ubiega się poseł do Rady państwa dr Henryk Wielowieyski.

Praga 5 sierpnia. Robotnik Wenzel Capek, którego 15-go maja ukąsił wściekły pies, dostał 29-go ubiegłego miesiąca napadu wścieklizny, pomimo kuracji systemem Pasteura.

Capka musiano ze względu na bezpieczeństwo otoczenia, związać sznurami; pomimo tego uwolnił się on z więzów i zrzuciwszy kaftan bezpieczeństwa, wyskoczył z okna zakładu na ulicę.

Udało się jednak służbie ponownie związać Capka, który podrapał tylko jednego chłopca. Oddano go do zakładu Pasteurowskiego. Capek wczoraj zmarł.

Praga 5 sierpnia. Czeski wydział krajowy wezwał wszystkie Rady powiatowe, ażeby w możliwie najkrótszym terminie przedłożyły spisy tych gmin powiatowych, których język urzędowy różni się od języka, używanego przez Radę powiatową. Otóż to zarządzenie Wydziału krajowego łączą tu z zapowiadaną sankcją projektu do ustawy w sprawie ustalenia używania języka przy władzach autonomicznych.

Pilzno 5 sierpnia. *Obzor* donosi z Pragi: „W kołach młodoczeskich posłów do Rady państwa panuje przygnębienie. Wobec postępowania obecnego rządu — ogólnie przypuszczają, że stronnictwo młodoczeskie musi jak najprędzej uczynić zwrot, jeśli nie chce stracić gruntu pod nogami“.

Wiedeń 5 sierpnia. Zarząd kolei południowej wydał urzędowy komunikat o katastrofie, która się [illegible] Grafenstein. W komunikacie tym powiada, że śledztwo, wdrożone w tej sprawie, udowodniło, że ani budowa toru, ani wadliwości lokomotywy nie spowodowały katastrofy. Także przepisana chyżość pociągu była zachowana.

Wiedeń 4 sierpnia. Przeniesieni zostali adjunkci sądowi: Zygmunt Mayzel z Wadowic i Władysław Rzonca z Kolbuszowej do Podgórza. Mikołaj Izydor Starosolski z Cieszanowa do Mszany dolnej, Ignacy Dąbrowski z Jasła do Przeworska, Henryk Jasiński ze Strzyżowa do Grybowa, Kazimierz Rybakiewicz z Dukli do Dębicy.

Adjunkt sądowy okręgu sądu krajowego wyższego krakowskiego Ludwik Dickmann otrzymał miejsce adjunkta w Nowym Targu.

Adjunktami sądowymi zamianowani zostali auskultanci: dr Tadeusz kniaź z Kozielska Puzyna, Emil Sozański i Andrzej Rajchel dla okręgu krak. sądu wyższ., Marjan Mokry dla Żmigrodu, Michał Bodeński i Karol Świerzewicz dla Łańcuta, dr Jan Tyralik dla Strzyżowa, Jan Aleksander Buczyński dla Rzeszowa, dr Wiktor Turek dla Kolbuszowej, dr Tadeusz Stefański dla Przeworska, Marjan Witold Korotkiewicz dla Dukli, dr Jan Władysław Pogorzelski dla Nowego Targu, Zygmunt Bocheński dla Krosna, Henryk Bukowski dla Strzyżowa, Izydor Dydak dla Liszek, Aleksander Ostrowski i Alfred Jendl dla okręgu krakowskiego sądu wyższego, Lucjan Szafran dla Mszany dolnej, Michał Skowroński dla Gorlic, dr Aleksander Rasp dla okręgu krakowskiego sądu wyższego.

Nadto ogłasza *Wiener Ztg.* liczne nominacje adjunktów sądowych dla Galicji wschodniej.

Paryż 4 sierpnia. Esterhazy nadesłał do sądu wojennego w Rennes pisemne zeznanie, że on sam napisał *bordereau* na polecenie jenerałów Boisdeffre'a i Gonse. Wczoraj otrzymał Esterhazy glejt wraz z wezwaniem do stawienia się przed sądem w Rennes.

Przypuszczają, że deformacja szyn, która była bezpośrednim powodem wypadku, powstała albo przez większą oscylację lokomotywy z jednej strony, albo jest tu w grze zbrodnicza swawola. Komunikat odpiera jako oszczercze wszelkie zarzuty, czynione z tego powodu zarządowi kolei.

Grac 5 sierpnia. Zarząd partji socjalno-demokratycznej dla Styrji, ogłasza następujące oświadczenie: „Zastrzegamy się stanowczo przeciwko robocie niektórych nieodpowiedzialnych agitatorów, którzy na własną rękę urządzają demonstracje i wciągają do tego robotników. W imieniu stanu robotniczego protestujemy przeciw wszelkim demonstracjom, które nie zostały urządzone przez zarząd partji i nie bierzemy odpowiedzialności za ofiary i następstwa takich prywatnych przedsięwzięć. Wogóle po dokładnem zbadaniu położenia politycznego, przestrzegamy towarzyszy przed ulicznemi demonstracjami w tych czasach“.

Paryż 5 sierpnia. Dzienniki paryskie donoszą: U pani B., która odgrywała wybitną rolę w sprawie Dreyfusa w r. 1894, znajdowały się pewne dokumenty, dowodzące niezbicie winy Dreyfusa, które pani B. w swoim czasie ofiarowała rządowi. Z polecenia rządu udał się do p. B. niedawno ajent policyjny z poleceniem, aby za jakąbądź cenę odebrał jej dokumenty. Atoli p. B., która jest silną kobietą, ujęła delegata Dreyfusowskiego rządu, zamknęła go w szafie i posłała po detektywów, którzy odprowadzili ajenta-złodzieja do biura policyjnego.

Rząd skompromitowany z początku zaprzeczał wszystkiemu, później ogłosił, że schwytane u. p. B. indywiduum był to jeden z dziennikarzy, który przedstawił się, jako ajent policyjny. *Intransigeant* zapytuje dlaczego nie ścigano karnie owego indywiduum za fałszywe przybranie charakteru urzędowego? Stało się to dlatego, ponieważ chciano całą sprawę zatuszować, gdyż dreyfusowski gabinet lęka się zeznań p. B., która była jednym z najczynniejszych i najbardziej poufnych ajentów rządu francuskiego w ambasadzie tego państwa, gdzie znajdowały się dowody zdrady Dreyfusa. O szczegółach tej sprawy zawiadomiono trybunał w Rennes.

Paryż 5 sierpnia. Du Paty du Clam zapadł tak bardzo na zdrowiu, że prawdopodobnie nie będzie mógł stanąć przed sądem w Rennes. Proces rozpocznie się z pewnością w poniedziałek rano. Minister handlu Millerand wydał kilka specjalnych rozporządzeń urządzającym służbę telefoniczną w Rennes, aby wysyłanie depesz do dzienników nie doznało przerwy.

Paryż 5 sierpnia. Wiadomości rozpuszczane tendencyjnie przez syndykat, jakoby Esterhazy przesłał sądowi w Rennes pismo z oświadczeniem, że to on napisał *bordereau* na zlecenie jenerałów Gonse i Boisdeffr'a, są wierutnem kłamstwem. Esterhazy napisał podobno list, w którym przyznaje się do autorstwa *bordereau* i twierdzi, że napisał je z polecenia osób, których nie wymienia.

Paryż 5 sierpnia. Wdrożono nowe śledztwo celem zbadania kto udzielił dziennikom w ścisłej tajemnicy trzymanego komunikatu do wojskowych świadków w procesie Dreyfusa, aby niektórych nazwisk podczas rozprawy nie wymieniali.

Paryż 5 sierpnia. Wczoraj zdecydowano nareszcie o miejscu, gdzie odbywać się będzie rozprawa rewizyjna Dreyfusa. Wiadomo, że dyrekcja liceum w Rennes, do której władze wojskowe zwróciły się z prośbą o odstąpienie na rozprawę wielkiej sali uroczystości, żądaniu temu odmówiła, motywując odmowę tem, że obywatele w Rennes zaprzestaliby posyłać swoje dzieci do szkoły, której próg Dreyfus przestąpił. Syndykat żydowski znalazł jednak drogę do „przekonania“ dyrekcji, która obecnie cofnęła swoją pierwszą decyzję i udzieliła sali na rozprawę Dreyfusa.

Jarosław 7 sierpnia. Prezesem galicyjskiego Tow. naucz. ludowych, wybrany został Józef Gutowski, wiceprezesem Zygmunt Majer, członkami zarządu: Mielnik, Korecki, Stanek, Berezowski, Palka, Koneczny.

Praga 7 sierpnia. Odbyło się wczoraj zgromadzenie socjalistów protestujące przeciw nowym podatkom. W zgromadzeniu wzięło udział 6.000 ludzi. Tłum ruszył po zgromadzeniu przed redakcję *Narodnich listów*, aby tam demonstrować, atoli policja tłum rozpędziła.

Wiedeń 7 sierpnia. W magazynach miejskich w Praterze wybuchł wczoraj groźny pożar, który straż ogniowa z wysiłkiem zlokalizowała.

Wiedeń 7 sierpnia. W mieszkaniu Wolfa odbył się wczoraj pojedynek na szable między nim a posłem sejmu czeskiego Krepkiem. Wolf otrzymał ciężką ranę w głowę, Krepek lekkie draśnięcie.

Konstantynopol 7 sierpnia. Ruch młodoturecki znowu daje znaki życia. W Kairze założono dwa dzienniki o tendencji młodotureckiej p. t.: *Skargi uciśnionych* i *Przyszłość*.

Paryż 7 sierpnia. Na linji kolejowej Paryż-Nentes nastąpiło zderzenie pociągów w pełnym biegu. 17 osób zabitych, 73 rannych. O przyczynie katastrofy brak dotychczas szczegółów.

Paryż 7 sierpnia. Socjalno-demokratyczny (dreyfusowski *Przyp. Red.*) poseł Viviani ma zamiar interpelować ministra sprawiedliwości w sprawie Beaurepairea, a mianowicie żądać, aby [illegible] zakwestjonowanego zdrowia umysłu Beaurepairea, poddać rewizji wszystkie sprawy, które ten ostatni przez kilka lat wstecz wnosił przed sąd jako prokurator.

Rennes 7 sierpnia. Ogromny napływ z powodu przybycia świadków procesu, dziennikarzy i ciekawych. Zastanawia przybycie ogromnej ilości kobiet z różnych sfer towarzystwa. Podczas badania tajnego *dossier* obecny będzie tylko Dreyfus z obrońcami, komisarz rządowy Chanoine i szef sekcji w ministerstwie spraw zewnętrznych Paleologue. Casimir Périer i jenerał Mercier, który był w gabinecie Periera ministrem wojny, mają być przed sądem skonfrontowani.

Bruksela 7 sierpnia. Stowarzyszenie kupców wydało do ludu odezwę wzywającą do spokojnego zachowania, gdyż wszelkie zaburzenia grożą ruiną ekonomiczną miastu i krajowi.

Bruksela 7 sierpnia. W kamieniołomach Ciney eksplodował dynamit. Sześciu robotników zabitych, pięciu rannych.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosżowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.